

Stanisław Kwiatkowski

Pod koniec XX wieku CBOS zwróciło się do swoich respondentów, żeby wskazali, kto – ich zdaniem – wywarł największy wpływ na losy Polski w mijającym stuleciu, a także by ocenili ten wpływ („Ludzie i wydarzenia w historii Polski XX wieku”, grudzień ’99). Najczęściej typowano czterech Polaków – Jana Pawła II, Józefa Piłsudskiego, Lecha Wałęsę i Wojciecha Jaruzelskiego. Pomijając Papieża, dokonania trzech pozostałych, jak zresztą wszystkich innych z listy wielkich postaci, są oceniane jako kontrowersyjne. I tak już pewnie będzie, zwłaszcza za życia pokoleń, które osobiście doświadczały i przeżywały wydarzenia minionego stulecia. W kończącym się roku była okazja do przypomnienia o zasługach zarówno Generała, z racji setnej rocznicy urodzin, jak i Wałęsy, któremu stuknęła osiemdziesiątka. Ale w zgiełku kampanii wyborczej niewiele już czasu i miejsca zostało na taką refleksję historyczną, pamięć o właściwych ludziach na trudne czasy, o walorach na miarę ówczesnych wyzwań i potrzeb społecznych.

Pomyśleć, że w ostatniej dekadzie PRL mieliśmy tak wielkie szczęście – szczęście w nieszczęsnych czasach – że po obu stronach społecznego konfliktu znaleźli się liderzy o takiej osobowości. Lech Wałęsa na czele rewolty ogólnokrajowego ruchu „Solidarność”, a Wojciech Jaruzelski w decydujących wydarzeniach reprezentował stronę rządową, władze państwowe. Doprowadzili ewolucyjnie, w pokojowej transformacji ustrojowej w Polsce, do oczekiwanych zmian politycznych i społeczno-ekonomicznych. Umiejętnie wykorzystywali warunki jakie powstały – to, co stało się możliwe w tamtym czasie, historyczną szansę, by dojść do wytkniętego celu. Tym razem nie musieliśmy powtarzać błędów poprzedników z czasów przegranych powstań narodowych – skończyło się paradoksalnie inaczej niż zawsze. „My, naród polski...” – od tych słów Lech Wałęsa zaczynał pamiętne przemówienie w Kongresie USA 15. 11. 1989 r. – mieliśmy szczęście w nieszczęsnych latach osiemdziesiątych. Wystąpienie Wałęsy było autoprezentacją nagrodzoną oklaskami na stojąco (22 razy). Mówił o zmaganiach narodu polskiego o wolność, ale jakby o sobie: „...byliśmy uparci, bardzo uparci, gotowi do poświęceń, zdolni do ofiar, wiedzieliśmy czego chcemy, i nasza siła okazała się większa”.

Ambasador Robert Davis powtarzał, że z ich punktu widzenia liczyły się tylko dwie osoby – Jaruzelski i Wałęsa. Za swoje dokonania, zasłużyli na miano najważniejszych osobistości ostatniej dekady PRL, są zaliczani do „ojców polskiego sukcesu”. Obydwaj symbolizują pokojowe polskie przemiany ustrojowe, dzieło pojednania w imię zasadniczych wartości narodowych, byli patriotami, którzy „w historycznym momencie dobrze zasłużyli się Polsce” (Andrzej Walicki).

Dwie wybitne jednostki, silne osobowości, jakże różne charaktery i temperamenty, odmienne postawy wobec życia. Jaruzelski i Wałęsa – młodszy od Generała o 20 lat – w zasadzie należeli do dwóch różnych generacji: jedna wywodziła się z Polski ziemiańskiej, jaśniepańskiej, patrzyła na świat oczami potomków klasy średniej, najczęściej z zubożałej szlachty; druga – z Polski

ludowej, egalitarnej, obywatelskiej, to dzieci pochodzące z klas ubogich, o rodowodzie chłopskim lub robotniczym. Wychowywali się w skrajnie różnych warunkach i okolicznościach, w odmiennych realiach społeczno-ekonomicznych, w różnych kulturach życia codziennego, które ich kształtowały; te predyspozycje, przeżycia, nagromadzone doświadczenie życiowe, zadatki na przyszłość przesądzały o ich drodze przez życie, o biopsychicznej osobowości – o świadomości, poziomie inteligencji, zdolnościach, stanach psychicznych.

„Człowiek wywodzi się z przeszłości” (S. Kisielewski). Pewnie jest tak, jak twierdzi Elena Ferrante – włoska pisarka o tym pseudonimie – nie można wymazać naszego klasowego pochodzenia. „Pochodzenie klasowe jest na zawsze wyrytym w naszym ciele dowodem, że nierówności istnieją i utrzymują się, nawet gdy nauczymy się umiejętnie chować za maską lepszego smaku. Problem w tym, że zasługi czy wdzięk nigdy nie wystarczą”.

Na czym polegał fenomen Lecha Wałęsy, co przesądziło, że w tamtym czasie – człowiek prosty zrobił tak zawrotną karierę polityczną? Miał ku temu predyspozycje i właściwości nabyte w trakcie życiowych doświadczeń. Takie cechy psychiczne i zdolności przywódcze jak: wrodzona inteligencja, zdecydowany charakter, spryt życiowy, intuicja i odwaga, wytrwałość w działaniu, zdolność przewidywania, dobry słuch społeczny i smykałka do polityki. Okazał się samorodkiem politycznym, utalentowanym fighterem o umiejętnościach koncyliacyjnych, oddziaływania na innych żywym słowem – idolem tłumów. Jego dynamiczną osobowość analizowali psycholodzy, socjolodzy, politolodzy, pisali o nim historycy, dziennikarze, wypowiadali się o nim najważniejsi politycy z różnych opcji. W publikacjach jemu poświęconych pełno jest wypowiedzi szczerego dlań podziwu, empatii, powtarzających się pozytywnych przymiotników określających cechy osobowości charyzmatycznego przywódcy „Solidarności”, nieugiętego, walczącego z uporem, ale i rozważnego negocjatora. Karol Modzelewski, rzecznik związku, obserwował Lecha z bliska: „miliony członków „Solidarności” i tysiące jej działaczy widziały w nim wodza”, tłum traktował jako przywódcę, którego robotnicy darzą zaufaniem, „swoje uosobienie, personifikację ruchu”, w tym tajemnica jego charyzmy.

Bogdan Borusewicz: „Wałęsa umiał podejmować szybkie decyzje, lepiej niż ktoś taki jak ja, inteligent, nieustannie dzielący włos na czworo”.

Czasem jakby nie zdawał sobie sprawy na co się porywa, nie przyjmował do wiadomości, że chce czegoś nie do pomyślenia, co dla doradców pełnych obaw było nierealne – z oczywistych powodów, i co mogło się źle skończyć. Śmiało sobie poczynął, w swoim uporze był skuteczny, bo nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Wytrwale dążył do celu nie zrażając się przeszkodami, jak pewny siebie, czasem butny lider wielkiej zmiany. Dał się poznać jako typ gracza o ponadprzeciętnych zdolnościach przywódczych i politycznych. Potrafił korygować własne poglądy i rozładowywać napięcia w krytycznych wydarzeniach, żeby uniknąć katastrofy, powstrzymać rozpędzone żądania strajkowe.

W rozmowie z Orianą Fallaci („Wywiad z władzą”) mówił:

– Muszę kontrolować, tłumaczyć, że niczego nie można robić w pośpiechu, że żądania trzeba stawiać w odpowiednim momencie, zachować cierpliwość”. Miał wielu oponentów, najważniejsi doradcy wcale nie przepadali za nim, jego stylem rządzenia związkiem i uprawiania polityk. Przeciwnicy, nawet bliscy mu ideowo ludzie z „Solidarności”, starali się po 1982 r., by go publicznie dyskredytować, „w imię jakichś marnych, egoistycznych i jednostkowych interesów i tępej zawiści” (A. Friszke). Pisano na jego temat z pogardą i arogancją: o jego narcystycznej pewności siebie, wybujałym egocentryzmie, „niebotycznym ego”, że nie potrafił poskromić swoich wodzowskich skłonności, megalomanii, że zachowywał się w sposób niegodziwy. Były też oceny pełne nienawiści, jadowitych słów, werbalnych toksyn, które miały na celu nakręcanie

negatywnych emocji. Były gry operacyjne i liczne próby jego kompromitacji, prokuratorskich zapędów i nacisków.

Jarosław Kurski, rzecznik Wałęsy, zauważył coś bardzo szczególnego dla psychobiograficznej charakterystyki przewodniczącego: jesienią 1989 roku pękła zmowa milczenia na temat negatywów Lecha, „w nowej sytuacji rażą jego cechy osobiste, uważane dotychczas za drugorzędne. Kiedyś wszyscy przyzymkali na nie oko. (...) Zapędy i ambicje osobiste lidera „Solidarności” niemal zawsze okazywały się zbieżne z dążeniami i pragnieniami polskiego społeczeństwa”.

Teraz okazało się, że „Wszystkie te cechy, które nie raziły u robotniczego przywódcy (niekiedy nawet były jego atutem), dziś stanowią ciężkie brzemię dla potencjalnego prezydenta”. Że przedkłada własne ambicje ponad dobro ogółu, „to, co było niewątpliwym atutem Wałęsy w czasie jego dwudziestoletniej działalności opozycyjnej, w nowych czasach, wymagających stabilności, poszanowania prawa, odbudowy autorytetów (a nie partyzantki) staje się niedopuszczalną ułomnością”. Że w imię własnych celów utożsamianych z interesem Polski stracił umiar i powściągliwość. „Wałęsa może rozpętać żywioły, nad którymi nikt nie będzie w stanie zapanować. Może rozbudzić drzemiące w polskim społeczeństwie fobie i namiętności, utrwalić prymitywne podziały”.

Narcystyczny egoizm Lecha pączkujący przez całą dekadę rozkwita w poczuciu własnej wyjątkowości na początku lat 90. Zaczęły funkcjonować instytucje demokratyczne i mechanizmy demokratycznego podejmowania decyzji – a on, przywódca zwycięskiego ruchu ludowego, został zmarginalizowany. Nie mógł się pogodzić, że zaczął tracić wielki kapitał społeczny, jakim dysponował, swoją wyjątkową pozycję niekwestionowanego wodza.

Modzelewski ujął to dosadnie: „Wałęsa po prostu lubił twardą władzę. Szczerze uważał, że zjadł wszystkie rozumy i wszyscy powinni go słuchać”. „Nie jest przesadnie skromny. Czasem zdarza się, że popada w samochwalstwo. Szczególnie wyrazistym przykładem tego samochwalstwa jest jego ulubione powiedzenie: „To ja obaliłem komunę!” Gdybyśmy jednak doszukiwali się w tym ziarna prawdy, należałoby tę myśl sformułować tak: „Było to wielkie zwycięstwo tysiącletniego chłopskiego sprytu nad czterdziestoletnim komunistycznym makiawelizmem”.

O ironio, tak ziściła się idea socjalistycznej emancypacji warstw ludowych, przodującej roli klasy robotniczej, co – chcąc nie chcąc – było symbolicznym zwieńczeniem 45 letniej historii Polski Ludowej, finałem PRL. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza promotor rewolucyjnego awansu ludzi pracy znalazła się w pułapce swojego sukcesu, stanęła przed groźbą detronizacji przez potomstwo tej rewolucji.

Wałęsa wspinając się coraz wyżej, sięgnął szczytów megalomanii – nie mając żadnych zabezpieczeń przed upadkiem. Nieraz przeciwstawiał się opiniom większości, uważał na język jakim się posługiwano, zręcznie manewrował nie dopuszczając do tego, by robotnicy na represje władzy odpowiedzieli przemocą, stąd oskarżenia przeciwników, że zawsze szedł na ustępstwa, aż w końcu podpisał porozumienie przy Okrągłym Stole.

Po Okrągłym Stole zarzekał się: „Nie chcę być politykiem – dobrym czy złym. (...) Jestem politykiem-samoukiem, sam muszę uczyć się (...) kosztuje mnie to dużo energii. Nigdy nie chciałem być tym, kim jestem: to życie zrobiło mi na złość”. Adwersarze zarzucali mu żądzę władzy, pchanie się na najwyższe stanowiska, apodyktyczne, dyktatorskie zapędy, że niszczy demokrację, „ciasny pragmatyzm, wręcz makiawelizm”, demagogię, zagrania pod publiczność, egocentryczne domaganie się podziwu, przekonanie, że wszyscy powinni go słuchać, że on wie najlepiej, chociaż nie miał odpowiedniego wykształcenia.

Zasadne będzie w tym kontekście odnotowanie wypowiedzi Wałęsy (dosłowny zapis nagrania)

na spotkaniu z młodzieżą 30.01.1989 r. na temat programu wyborczego „Solidarności” i „obalania komuny” (jest to nie tylko próbka języka Lecha, jego stylu, ale także fragment ku pamięci tym, którzy zakłamują historię o polskim kompromisie Okrągłego Stołu) :

„Znowu narażam się. W Polsce nie ma takiej siły, jest KPN, paru ludzi fanatyków, kto chce niepodległości i wielu innych rzeczy. Natomiast w skali kraju nie ma takiej siły i nawet „Solidarność” nie jest w stanie lepiej pokierować krajem, jeżeli obecne władze. Dlatego, że to nie jest takie proste. Do tego trzeba jeszcze dodać złośliwość tych, którzy by musieli oddać władzę. Możemy dzisiaj w jakiś sposób wymienić paru kiepskich na lepszych. Natomiast nie ma takiej siły w Polsce, która mogłaby się kusić na przejęcie władzy. (...) Fanatycy i demagodzy mogą mówić inaczej, należy natomiast budować pluralizm polityczny i inny żeby nie było jednej stajni. (...) Za jakieś 10 lat można by się lekko kusić nie o całą władzę lecz o jakiś procent.(...)Możemy zrobić wojnę domową, możemy się potłuc, możemy powyбивać szyby, ale nie ma takiej siły, która by mogła w sposób lepszy kierować krajem. Dlatego budujemy pluralizm. Trzeba wybrać lepszych ludzi, którzy są między wami i między nami. Jeśli dostaniemy pluralizm i wolność nie wolno robić konfrontacji. Od razu nie będzie lepiej, trzeba łapać przyczółki i przez budowanie programów dojść do jakichś cywilizacyjnych rozwiązań”.

Pod hasłem przyśpieszenia zmian, na spotkaniu Komitetu Obywatelskiego w czerwcu '90, Wałęsa oświadczył, że zostanie prezydentem. Rozpoczął „wojnę na górze, by był spokój na dole”. Atakował „jajogłowych” intelektualistów z Warszawy, „popadł w antyinteligencją retorykę”, krytykowanym wymyślał od gamoni i baranów, zrażał sobie niemal wszystkich. Idąc drogą osobistych ambicji, doprowadził do rozbicia i zniszczenia Komitetów. Po latach Wałęsa, odpowiadając na pytania dziennikarzy mówił, że „ta cała wojna to był po prostu kolejny etap, który trzeba było zrobić”, uważał że podział całego ruchu na normalne partie polityczne pozwoli uniknąć społecznych niepokojów, że „trzeba budować pluralizm i demokrację, a nie drugi monopol Solidarności”.

Wałęsa rozpoczął swoją bezpardonową walkę o Belweder atakując prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego już w kilka miesięcy po wyborze na to stanowisko. Adam Michnik zaprotestował kiedy pojawiły się żądania jego dymisji, poparte groźbami strajków i masowych manifestacji: „Dla kultury demokratycznej nie był obojętny sposób przekazania władzy reprezentantowi nowej większości. (...) Ważna była także forma ataku. Urzędującego prezydenta w bezwzględny sposób mieszało z błotem, czym poniżono nie tylko człowieka, ale i urząd Głowy Państwa”. Doradcy popierali kandydaturę premiera Mazowieckiego, tzn. zmiany ewolucyjne, bez przemocy, bez tworzenia nowych konfliktów politycznych. Michnik dyskwalifikował zamiar Wałęsy: prezydent „powinien być mediatorem w konfliktach pomiędzy różnymi siłami. Dlatego nie może to być nikt, kto jest nieprzewidywalny, nieobliczalny, nieodpowiedzialny, niereformowalny, niekompetentny”.

Wygrał „wojnę na górze” – został prezydentem RP. Przyzwyczajony do taryfy ulgowej dla robotniczego lidera, nie potrafił dostosować się do nowej roli najważniejszej osoby w państwie, nie rozumiał własnych ograniczeń, czasem po prostu się ośmieszał. Jego narcystyczne cechy osobowości w pełni się ujawniły. Nie musiał już liczyć się z antagonistami, krygować się, słuchać tego, co mówią inni, zwłaszcza na jego temat. Pozbył się skrupułów, swoje wypowiedzi publiczne zaczyna od zaimka „ja”, nie tolerował żadnej krytyki, którą traktował jako atak na swoją osobę. Krytykowano go za wybujałe ego, zadufanie w sobie, zarozumiałość i pychę, przesadne mniemanie bufona o swojej wielkości, wyjątkowości, za styl uprawiania polityki, uchybienia protokolarne i językowe. Kapryśny charakter i wady Wałęsy stały się denerwujące, nie tylko dla przeciwników. Roger Boyes, brytyjski dziennikarz (autor książki „Nagi prezydent.

Życie polityczne Lecha Wałęsy”, 1995 r.) zauważył że w jego postępowaniu i stylu myślenia coraz wyraźniejsze były tendencje autokratyczne, zaczął myśleć o sobie jako o odpowiedniku marszałka Piłsudskiego.

Rola najślawniejszego w świecie ludowego przywódcy, symbolu masowego ruchu protestu, laureata Pokojowej Nagrody Nobla, prezydenta Polski – zmieniła psychicznie Wałęsę, zobaczyliśmy jakby innego człowieka. W 1991 roku zaczęto proces dezawuowania, deprecjonowania postaci Lecha, wypychania z panteonu polskiej historii, palono jego kukły pod Belwederem, nastał dlań czas poniżania, ośmieszania poprzez złośliwe karykatury i dowcipy, np. o tym jak z wędką wybrał się do teatru na „Jezioro łabędzie”.

O prezydenturze Wałęsy, sprawowanej w przedziwnym – rzecz można, anarchizującym – stylu, wolą nie pamiętać nawet wielbienie noblisty. Zwłaszcza jego braku dostojności, zbytnej pewności siebie, pyszałkowatości, szkodliwej spontaniczności, dość swobodnego, amatorskiego i autorytarnego stylu urzędowania. Jego prezydentura okazała się całkowitym nieporozumieniem, przerastała go intelektualnie, nie miał elementarnego przygotowania na to stanowisko, wiedzy o funkcjonowaniu państwa. Chciał mieć wpływ na decyzje na zasadzie ręcznego sterowania, improwizacji, bezpośrednich poleceń na telefon, jak dyrektor w fabryce. Przyzwyczaił się, że decyduje i uprawia politykę sam (Jarosław Kurski: „wszystkich ludzi z politycznej branży traktuje pragmatycznie i beznamiętnie”). W nowej roli powinien grać już zespołowo, nie tylko z tymi z plakatów wyborczych, których promował wspólnym zdjęciem, zaczęły się inne czasy i wybierano już innych liderów.

Senator i pisarz Andrzej Szczypiorski w „liście otwartym” do Wałęsy napisał: „Uważam, że stracił Pan umiar i powściągliwość, że z zasłużonego przywódcy polskiej demokracji staje się Pan z wolna, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc czynnikiem destabilizacji w państwie. (...) Człowiek jest z natury próżny, skromność bywa cnotą niesłychanie rzadką. Co więcej okoliczności mogą ludzką próżność pogłębić i uczynić ją destrukcyjnym żywiołem całej osobowości. Gdybym przeżył to niesłychane wyniesienie w skali światowej, które stało się Pana udziałem, zapewne także nie uniknąłbym zawrotu głowy i przekonania, że wiem więcej, lepiej, głębiej, mądrzej i słuszniej od wszystkich wokoło”.

Bohater narodowy, na własne życzenie, w glorii chwały, schodził z pomnika na poziom niekompetencji politycznego Dyzmy. Spadały jego popularność i notowania społeczne. Tracił oparcie w dotychczasowych doradcach, ich drogi się rozeszły. W polityce personalnej stawiał na doraźne „zderzaki”, które wymieniał po zużyciu, zaczęły się zakulisowe rozgrywki, pałacowe intrygi, konflikty, w czym najlepsi byli bracia Kaczyńscy i Wachowski. Wg Jarosława Kurskiego: „Wałęsa ludźmi gra. Wywyższa jednych, by poniżyć drugich. Potrafi zmiażdżyć, wdeptać w błoto po to, by następnie wyciągnąć i obdarować, uwikłać w uzdę zobowiązań i zależności”. „Staje się także agresywny wobec osób, o których zwykle wyrażał się powściągliwie. kończy się szczególny stosunek do generała”.

Pozwala sobie na obraźliwy, tryumfalny nietakt wobec ustępującego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, pominięcia go w zaproszeniach na inauguracyjną uroczystość zaprzysiężenia przed Zgromadzeniem Narodowym (22.12.1990 roku).

Z podobną arogancją potraktował Aleksandra Kwaśniewskiego, zamiast podania ręki, proponował mu nogę, bo ośmielił się stanąć na drodze do jego reelekcji. Doczekał się, że kolejny prezydent A. Duda podał mu rękę dopiero podczas nabożeństwa, w rytualnym geście na znak pokoju.

Jaruzelski pokazał klasę gdy na prośbę Wałęsy wystawił mu wspaniałomyślnie certyfikat niewinności i oświadczył w telewizyjnej debacie o historii, że był lider „Solidarności” nie był

agentem. „Mieliśmy niesmaczne widowisko – ocenił Piotr Zaremba. – Myślący wyłącznie o sobie Wałęsa i godny, cedzący słowa usprawiedliwienia, ale i zasiewający zwątpienie co do biografii protagonisty Jaruzelski”. W wypowiedziach Generała dała się zauważyć, jeszcze w czasie stanu wojennego, powściągliwość wobec Lecha Wałęsy, pomijanie jego nazwiska w czasie gdy był internowany, co w zachodnich mediach interpretowano jako przejaw obaw i słabości władz. Sądzę, że dla Generała atakowanie przeciwnika w tej sytuacji byłoby zapewne sprzeczne z jego standardami moralnymi.

Sukcesy wypełniają braki, władza rekompensuje wszelkie niedostatki, ale na stanowisku, które jest symbolem powagi i majestatu państwa, nie przystoi dezynwoltura. Wałęsa wyzwolił się z PRL ale ona została w nim. Uosabiał Polskę prowincjonalną, co w zestawieniu z pałacem prezydenckim raziło, stąd poniósł upokarzającą klęskę wyborczą w 1995 r., ze znacznie młodszym Aleksandrem Kwaśniewskim, synem lekarza, byłym wicepremierem w rządzie F. M. Rakowskiego, członkiem partii, przeciwko rządowi której Wałęsa się buntował, i z którym się układał przy Okrągłym Stole.

Trudno o jednoznaczną ocenę osobowości Lecha Wałęsy. Waldemar Kuczyński (w 2008 r.): „Jest wielu, którzy czekają na publiczną śmierć Wałęsy (...). Wśród nich jest trochę jego dawnych kolegów z opozycji, bo musieli mu ustąpić miejsca lub nie dorastali do roli, a wydawało im się, że to oni powinni naród poprowadzić w roku 1980. Dzięki ci, losie, czy Panie Boże, że zdecydowałeś inaczej, bo poprowadziliby nas nie do gwiazd, lecz do rzeźni. (...) Lech Wałęsa, piszę to jako ostry krytyk jego prezydentury, dowiódł swojej wielkości. Prowadził naród przez pożar roku 1980 i 1981 tak rozważnie, jak tylko było można, zagradzając drogę szaleńcom, od których „Solidarność” nie była wolna”. Prawda, miał swoje przywary, narcystyczne śmieszności i negatywne właściwości. Ale te zarzuty nie są w stanie zmniejszyć jego dokonań i usunąć z należnego mu miejsca w historii. Doszedł do najwyższej godności w państwie, solidarnościowa fala doniosła go na sam szczyt, który okazał się dlań szczytem niekompetencji.

Wśród rozlicznych już publikacji biograficznych i hagiograficznych najbardziej trafną – tak uważam – charakterystykę noblisty napisał Adam Michnik, który zawsze z uznaniem wypowiadał się o Lechu jako człowieku bardzo inteligentnym. Zabierając głos nt. książki autorów z Instytutu Pamięci Narodowej o kontaktach Wałęsy z SB, ocenił ją jako prokuratorski akt oskarżenia, a nie pracę naukową. Autorów uważał za marnych prokuratorów i nieporadnych, nierzetelnych historyków. Dla Michnika – Wałęsa to niekonwencjonalna, wielka osobowość, ktoś niebanalny:

„Składał się z paradoksów. Był zarazem zwyczajny i niezwykły. Bywał odważnym ryzykantem i miałkim koniunkturalistą. Był w nim plebejski egoizm i chłopski spryt, ale też intuicja i charyzma wielkiego, ludowego przywódcy. Potrafił po mistrzowsku uwodzić masy i nieuczciwie manipulować ludźmi. Miał zręczność intryganta i horyzont wybitnego wodza bezkrwawej rewolucji. Cechował go brak kultury i wiedzy, ale umiał korzystać z rad ludzi mądrych.

Wykazywał często niespotykany zmysł odpowiedzialności za naród i państwo, a innym razem sięgał po chwytły niegodziwe i płaską populistyczną demagogię. (...) Kochał pochlebstwa, ale potrafił też wysłuchiwać ocen krytycznych, prawd gorzkich i wyciągać z nich wnioski rozumne. Jego emocje były prymitywne, ale jego sprawność umysłu, zręczność taktyczna i zmysł polityczny bywały genialne. (...) Myślałem: uczciwy krętacz, prawdomówny kłamczuch. Lech wierzył, że wszystkich potrafi wykiwać, także oficerów SB, którym coś tam podpisał. I nie mylił się. Potem wykiwał rządzących komunistów. Potem kolejnych przyjaciół politycznych. A na koniec wykiwał sam siebie”. Nic dodać, jaki jest Wałęsa, każdy i dziś widzi.

Jaruzelski i Wałęsa – obydwaj przywódcy kierowali się odmiennymi motywacjami. Wałęsa

skoncentrowany na sobie, w poczuciu własnej wyjątkowości, dla własnych ambicji, doprowadził, chcąc nie chcąc, do polaryzacji politycznej w opozycyjnym obozie politycznym, a za nią społecznej – czyli przeciwieństwa solidarności. Jaruzelski – co paradoksem historii – zrealizował cele polityczne ruchu społecznego Solidarność i KOR (jak w Fauście Goethego: zły duch, co niechcący dobro czyni) – doprowadził do zmiany ustroju konstytucyjnego (sposobu i celu istnienia wspólnoty politycznej w państwowej formie) w rezultacie porozumienia narodowego przy Okrągłym Stole i demontażu PRL.

Parę lat temu napisałem obszerny esej pt. „O dwóch takich, co zmienili Polskę”, odrębną część poświęciłem analizie osobowości Lecha Wałęsy, została „w szufladzie”, a dosłownie w laptopie, może kiedyś uda się ten szkic opublikować. Trawestując tytuł znanej bajki „o dwóch takich, co ukradli...” i filmu z udziałem wiadomych bliźniaków, chciałem przekornie pokazać, w tym kontekście, zasługi i całkiem realne dokonania moich bohaterów utrwalone w polskiej historii. Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa rozmawiali ze sobą bezpośrednio kilkakrotnie (dwukrotnie w cztery oczy) – zawsze z inicjatywy premiera, w tym na spotkaniu Wielkiej Trójki, z udziałem prymasa arcybiskupa Józefa Glempa, jesienią w budynku rządowym przy ul. Parkowej; po raz kolejny uścisnęli sobie ręce dopiero w kwietniu 1989 r., po Okrągłym Stole, i potem już w Sejmie, po czerwcowych wyborach, generał powitał swojego adwersarza przysłowiem: „góra z górą się nie schodzą a ludzie mogą”.

Podejrzewam, że Generał podziwiał Wałęsę, jak innych ofensywnych typów, jako jaskrawe przeciwieństwo swojej defensywnej osobowości. Może było w tym jakieś psychologiczne uzasadnienie: zestawienie sprzeczności lepiej wyróżnia, jak negatyw ze zdjęciem, dobro zyskuje w złym otoczeniu.

Wówczas żartowano: – co będzie, gdy Jaruzelski spotka się z Wałęsą? – Powstanie polski „General Electric”.

Ostatni raz spotkali się w telewizji podczas debaty w maju 2005 roku – obaj korzystali z okazji by przeciwstawić się oskarżeniom swoich przeciwników (tych samych kłamców i mitomanów, którzy do dziś tworzą alternatywne wersje wydarzeń z dekady lat 80.). Zakończenie spotkania na wizji przypominało fragment z „Beniowskiego” J. Słowackiego: „A tak się żegnają nie wrogi, lecz dwa na słońcach swych przeciwnych – Bogi”.

Adam Michnik w telewizyjnej debacie w 2008 roku na temat autorytaryzmu zauważył, że jest w fundamentalnej mierze zasługą tych dwóch osób, które stały na czele dwóch zwaśnionych i skonfliktowanych obozów, to że tutaj tak rozmawiamy, dzięki temu, że „doszło do kompromisu między tymi ludźmi, między tymi stronami, który owocował pokojowym demontażem dyktatury komunistycznej i w sumie harmonijnym procesem demokratycznym”.

Na liście dokonań polityków w latach 80. – dekadzie Solidarności i odwrotu z PRL – mamy dwa akty demontażu: najpierw w wykonaniu gen. Jaruzelskiego, który pozbawił monopolu PZPR, doprowadził do delegitymizacji władzy własnej partii, a zaraz potem Lech Wałęsa w zasadzie zniszczył Komitety Obywatelskie, rozbił załączki ruchu obywatelskiego własnej formacji politycznej, dzięki której doszedł na szczyt (sztandar NSZZ Solidarność chciał natychmiast przekazać „do jakiegoś muzeum, umieścić w gablocie i niech tam go ludzie sobie oglądają”). Na pierwszym spotkaniu Lecha Wałęsy, już jako prezydenta, z dziennikarzami zadano mu pytanie: zapowiada pan użycie siły, gdyby dobro Polski tego wymagało, czym by się to różniło od tego, co zrobił gen. Jaruzelski?

– „Gdyby to było dla dobra Polski, nie zawahałbym się” – oświadczył. Powtórzył tę odpowiedź w wywiadzie dla „Sztandaru Młodych” (30.07.1991): „Byłbym w stanie wprowadzić stan wyjątkowy, żeby ratować kraj przed anarchią”. Obydwa sprawcy historii najnowszej Polski,

demokratycznych przemian, mieli swoje ograniczenia i nauczyli się z nimi żyć w ówczesnych realiach ustrojowych. W kreowaniu tak ważnych wydarzeń, w dochodzeniu do polskiego pluralizmu, musieli się przecież liczyć i ze stanem społeczeństwa, któremu przewodzili, każdy w innym zakresie, jak również z sytuacją międzynarodową, z układem sił w podzielonej ekonomicznie (RWPG – EWG) i militarnie (UW – NATO) Europie. Na domiar szczęśliwego, w najważniejszych dla Polski stolicach państw byli: M. Gorbaczow w Moskwie, Jan Paweł II w Watykanie, Z. Brzeziński w Waszyngtonie. Im także zawdzięczamy, że tak się potoczyła historia.

Gen. Jaruzelski wspominał (w 2005 r.): „Historyczne przemiany, a więc i koniec >zimnej wojny< to owoc procesu, w którym (...) wielce istotną rolę obok czynnika obiektywnego, odegrał czynnik subiektywny, ludzie – rządy, ruchy społeczne, a zwłaszcza przywódcy – polityczni i duchowi”.

Stanisław Kwiatkowski, socjolog, twórca CBOS-u i jego pierwszy dyrektor (1982-1990), prof. dr hab. nauk humanistycznych, wykładowca akademicki, publicysta, autor książek, m. in. „W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981-1983”; „Szkicownik z CBOS-u. Rysunki socjologiczne z tamtych lat”; „Jaruzelski. Kontury osobowości żołnierza” (przygotowana do publikacji).

W tekście wykorzystano fragmenty książki autora „Jaruzelski – kontury osobowości żołnierza. Zapis pamięci”, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Adam Marszałek.